

268 Dwa fakty

Niemal' jednocześnie odbyły się dwie ważne premiery w czołowych teatrach stolicy. Na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego wystawiono „Najzwyczajniejszy cud” Eugeniusza Szwarca w przekładzie J. Pomianowskiego, reżyserii O. Koszutskiej, scenografii T. Tagrońskiej i z muzyką E. Pałlasza. Na wielkiej sali Teatru Narodowego wystawiono „Kurkę wodną” Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii W. Laszkowskiej i scenografii Z. Pietrusińskiej.

Są to dzieła bardzo różne. Łączy je to jednak, że wprowadziły do dramaturgii, współczesnej elementy zdecydowanie ożywcze, choć odmienne.

Szwarc, niedawno zmarły pisarz radziecki, którego sztuki, zwłaszcza „Smok” i „Nagi król” narobiły w ostatnich latach dużo szumu, był wyrazicielem tego, co można by nazwać mądrością serca. Forsował w teatrze bajkę, taką bajkę, która i dzieci zachwyci i dorosłych uwodzi. A w swoich scenicznych baśniach budził nadzieję sprawiedliwości, obnażał fałsz, podłość i zbrodnie. Czynił zaś to z niezrównanym dowcipem, co umie nam przekazać w swych świetnych przekładach Pomianowski. Treścią „Najzwyczajszego cudu” jest zwycięstwo miłości nad czarnoksięstwem, woli nad losem. To tak, jakby przemawiał do nas ktoś ze szlacheckich romantyków, ale głosem całkowicie naszym, naszych dni.

Było chyba celem trafnej inscenizacji połączenie konkretnego z umownością baśni. Kilka kreacji aktorskich zwróciło na siebie szczególną uwagę. Mam na myśli przede wszystkim rewelacyjną grę Tadeusza Kondrata, jako Króla, dołączającego tę znowu dużą rolę do listy swoich szczytowych osiągnięć, oraz Hannę Stankównę w roli Królowej. Jest to jej pokaźny krok rozwojowy. Finezyjnie zagrała damę dworu Emilię Barbara Ludwiżanka. Szczególnie zabawne zagrywki miał Sławomir Lindner w roli Myśliwego. Aleksandra Dmochowska precyzyjnie opracowała rolę frejliny Oryncji, a w roli frejliny Amandy sekundowała jej Halina Dunajska. Henryk Bąk i Henryk Piekarski nie zawiedli jako Gospodarz i Oberżysta, inni szli za wymienionymi liderami przedstawienia, prócz E. Wichury, przejawiającego postać Ministra.

Nie mniejszym czynem jest wystawienie sztuki Witkacego i wielkiej sali i to Teatru Narodowego. Witkacy za życia do teatru wchodził z oporami, wśród artystycznej walki.

Obecnie chętnie wystawia się jego sztuki na scenach małych, eksperymentalnych i studenckich. Powodzenie na tych scenkach mogło ośmielić do poddania próbie także wielkiej sceny tego kondensatu myśli i wyobraźni, jakie zawierają jego dzieła. Czy próbę wielkiej sceny i frekwencji na tej scenie wyrzyna to dzieło, wkrótce się przekonamy. Nastąpiły wtedy swobodny punkt w stosunku naszych teatrów do jego dziedzictwa. Inscenizatorzy i wykonawcy uczynili w każdym razie wszystko, by ta próba odbyła się w warunkach artystycznie sprzyjających.

Szczególny zachwyt wzbudza kreacja Haliny Mikołajskiej w roli Księżnej. To wielka rola w każdym geście, powiedzeniu i odruchu, zaś modulowany chichocik, którym się posługuje, chyba należałoby odnotować w kronikach.

Doskonała jest także Barbara Krafftówna jako Kurka i Jan Kobuszewski jako lokaj Jan, zaś Jan Ciecierski jako Efemer Typowicz kończy sztukę wspaniałym zagranieniem karciarskiego „pas”. Nie mam, niestety, miejsca na analizowanie ich gry, ani innych aktorów, nawet takich, jak Andrzej Szczepkowski, Włodzisław Głiński, Igor Śmiałowski i Barbara Fljewska, a także pozostałych. W tym doborowym gronie należy jednak odnotować chwalebny debiut na tak poważnej scenie Damiana Damięckiego w roli synka Tadzia.

JERZY ZAGÓRSKI